

PRO MEMORIA

SEMINARE

t. 39 * 2018, nr 1, s. 11-17

DOI: <http://doi.org/10.21852/sem.2018.1.01>

Ks. JANUSZ NOWIŃSKI¹ SDB

KS. EUGENIUSZ CESARZ SDB (1925-1988) – IN MEMORIAM W 30. ROCZNICĘ ŚMIERCI



Ks. Eugeniusz Cesarz SDB, fotografia z lat 80. XX w.,
Archiwum Inspektorii Św. Stanisława Kostki w Warszawie

Autorzy wspomnień i opowieści o latach spędzonych w rygorze szkolnych obowiązków, a zwłaszcza jeśli było to w czasach, gdy język Cycerona stanowił nieusuwalny element programu nauczania każdej szanującej się szkoły, zwykle z estymą i szacowną – nawet po latach – bojaźnią (znaną powszechnie jako *timor reverentialis*), przywołują postać nauczyciela łaciny. Postanowiłem w tym szkicu

¹ Ks. dr hab. Janusz Nowiński SDB – historyk sztuki, wykładowca, kustosz zabytków dawnego opactwa w Łądzie, konsultant Towarzystwa Salezjańskiego Inspektorii pw. św. Wojciecha w zakresie sztuki sakralnej i konserwacji zabytków, organizator i współautor wystaw sztuki współczesnej, twórca koncepcji i współautor projektów wystroju wnętrz sakralnych. E-mail: nowinski@vp.pl.

dołączyć do opowieści o *lekcjach łaciny* i jej preceptorach wspomnienie o nauczycielu, któremu wielu salezjanów, rozpoczynających drogę swojego kapłańskiego powołania i seminaryjnej edukacji w czerwińskim, a wcześniej w kutnowskim nowicjacie, zawdzięcza principia języka łacińskiego – księdzu Eugeniuszu Cesarzu.

Gdy w sierpniu 1974 r. rozpoczynałem w Czerwińsku nowicjat, ksiądz Eugeniusz Cesarz był już członkiem czerwińskiej wspólnoty salezjanów i mieliśmy wrażenie, że mieszka w Czerwińsku od wielu lat. Nie wiedzieliśmy wówczas, że związany jako nauczyciel z Czerwińskiem od dawna, ksiądz Cesarz dopiero w tymże 1974 roku zamieszkał tu na stałe, aby nauczać łaciny nowicjuszy i liczną grupę tzw. aspirantów². Nie wiedzieliśmy także i tego, że nasz preceptor łaciny był związany z salezjanami niemal od początku swojego życia³.

Miejscem jego urodzenia w 1925 r. był Jaciążek – niewielka miejscowość na Mazowszu, w połowie drogi między Przasnyszem a Makowem Mazowieckim, gdzie w 1928 r. salezjanie utworzyli szkołę zawodową dla chłopców, a w 1933 r. także Niższe Seminarium Duchowne z gimnazjum. Rodzice Eugeniusza Cesarza, Franciszek i Aleksandra, prowadzili gospodarstwo rolne. Najwidoczniej, widząc zdolności syna podczas nauki w szkole powszechnej, postanowili kształcić go dalej – z nadzieją, że w kierunku kapłaństwa. W 1938 r. 13-letni Eugeniusz rozpoczął naukę w I klasie gimnazjalnej Niższego Seminarium Duchownego Towarzystwa Salezjańskiego w Jaciążku. Dalszą edukację przerwała wojna, w czasie której w obozie koncentracyjnym zginął jego ojciec. Czas wojny Eugeniusz spędził w Jaciążku, prowadząc z matką i siostrą Reginą rodzinne gospodarstwo. Najwyraźniej młodzięcza myśl o powołaniu kapłańskim i wstąpieniu do Towarzystwa Salezjańskiego dojrzała w nim podczas wojny. We wrześniu 1945 r. 20-letni Eugeniusz Cesarz powrócił do salezjańskiego Niższego Seminarium Duchownego w Jaciążku, aby dokończyć naukę w gimnazjum – w jeden rok przerobił brakujące dwie klasy. W wieku 21 lat postanowił wstąpić do Towarzystwa Salezjańskiego, w czerwcu 1946 r. rozpoczął nowicjat w Czerwińsku. W opinii na koniec nowicjatu magister nowicjuszy ks. Hieronim Pixa podkreślił m.in. walory intelektualne Eugeniusza Cesarza: „Zdolności dobre, w nauce świetnie sobie radzi, wykazuje wiele systematyczności w pracy lekcyjnej”.

² Od 1970 do 1990 r. salezjanie prowadzili w Czerwińsku internat dla chłopców po szkole podstawowej wykazujących oznaki powołania kapłańskiego – nazywano ich aspirantami. Młodzięcy ci mieszkali w Czerwińsku i byli formowani przez salezjanów, a na zajęcia w państwowej szkole średniej dojeżdżali do Liceum Ogólnokształcącego w Wyszogrodzie, gdzie kończyli edukację maturą. Wielu z nich wstąpiło do Towarzystwa Salezjańskiego i zostało kapłanami.

³ Informacje biograficzne o ks. Eugeniuszu Cesarzu zaczerpnąłem z materiałów archiwalnych na jego temat znajdujących się w Archiwum Inspektorii św. Stanisława Kostki w Warszawie, m.in. *Wspomnienia pośmiertnego* autorstwa ks. Jana Bienkowskiego. Archiwalia te zyczliwie udostępnił mi ks. dr hab. Jan Pietrzykowski, za co składam mu w tym miejscu podziękowanie. Korzystałem także ze wspomnienia o ks. Eugeniuszu Cesarzu, jakie po jego śmierci opublikował w „Biuletynie Salezjańskim Nostra” ks. Stanisław Szmidt (Szmidt 1988), za pomoc w dotarciu do archiwalnego egzemplarza tego czasopisma dziękuję ks. dr. Zenonowi Klawikowskiemu.

Zaraz po nowicjacie i złożeniu pierwszych ślubów zakonnych, został wysłany do Supraśla jako asystent-wychowawca (1947-1948) w sierocińcu prowadzonym wówczas przez salezjanów w dawnym klasztorze bazylianów. Po asystencji, w 1949 r., rozpoczął studia filozoficzne w Wyższym Seminarium Duchownym Towarzystwa Salezjańskiego w Krakowie. Podczas ich trwania, eksternistycznie, uzyskał tzw. małą maturę (1949) i dużą maturę (1950). Po filozofii, w latach 1950-1952, kleryk Eugeniusz Cesarz znalazł się kolejny raz na asystencji. Tym razem trafił do Fromborka, gdzie salezjanie prowadzili duszpasterstwo w katedralnej parafii oraz Niższe Seminarium Duchowne. To w nim Eugeniusz Cesarz był asystentem i tu objawił po raz pierwszy swoje zdolności dydaktyczne – nauczał seminarzystów matematyki, udzielał też korepetycji z historii i języka niemieckiego. Pobyt na asystencji we Fromborku zapoczątkował wieloletnią fascynację księdza Cesarza tym miejscem, a zwłaszcza fromborską katedrą, po której już jako kleryk-asystent oprowadzał zwiedzających.

W 1952 r. przełożony salezjańskiej prowincji pw. św. Stanisława Kostki skierował kleryka Eugeniusza Cesarza do Oświęcimia na studia teologiczne, które od 1953 r. kontynuował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego. W 1954 r. wydział ten został przekształcony w Akademię Teologii Katolickiej i na tej uczelni Eugeniusz Cesarz uzyskał w 1959 r. absolutorium z teologii. Kapłanem został cztery lata wcześniej – 3 lipca 1955 r. przyjął w bazylice czerwińskiej święcenia prezbiteratu z rąk biskupa płockiego Tadeusza Zakrzewskiego.

Pierwszą placówką duszpasterską, do której trafił po święceniach, była parafia w Pogrodziu. Pracował w niej jako wikariusz w latach 1955-1956. Od 1956 r., przez kolejnych 10 lat, mieszkał w Kutnie-Woźniakowie, pełniąc rozliczne obowiązki: asystenta kleryków, nauczyciela matematyki i łaciny, kapelana sióstr albertynek, katechety młodzieży szkół średnich. Był tu szanowany i lubiany jako ksiądz ujmujący cichością i spokojem, potrafiący systematycznie i z cierpliwością nauczać powierzonych sobie przedmiotów. Gdy w 1965 r. przeniesiono nowicjat z Czerwińska do Kutna-Woźniakowa, a w Czerwińsku znaleźli się klerycy studiujący filozofię, ksiądz Cesarz przeniósł się wraz z nimi do Czerwińska, ucząc – jak zawsze – łaciny i matematyki. W 1967 r. powrócił do Kutna-Woźniakowa jako preceptor łaciny kolejnych roczników nowicjuszy. Gdy w 1972 r. klerycy studiujący filozofię zostali przeniesieni z Czerwińska do Wyższego Seminarium Duchownego Towarzystwa Salezjańskiego w Łądzie, nowicjat powrócił do Czerwińska. W 1974 r. do Czerwińska powrócił też ks. Eugeniusz Cesarz, we wrześniu rozpoczął z nami – nowicjuszami nowego rocznika 1974/1975 – lekcje łaciny.

Na pierwszej lekcji uświadomiłem sobie, że tego księdza, który miał nas uczyć języka łacińskiego, spotkałem już wcześniej, jeszcze zanim pojawiłem się jako nowicjusz w Czerwińsku. Miejscem naszego spotkania, podczas wakacji poprzedniego roku, była fromborska katedra, gdzie przyłączyłem się do grupy zwiedzających oprowadzanej przez ks. Eugeniusza Cesarza, który – zwyczajem wielu już lat – podczas wakacji był przewodnikiem polskich i niemieckojęzycznych

turystów po katedrze⁴. Jego osobę i całe zdarzenie zapamiętałem dzięki historii, którą nam opowiedział przy jednym z bocznych ołtarzy katedry. Był to ołtarz św. Augustyna – pierwszy po stronie północnej od organów (nie wiem dlaczego, ale tę jedną historię zapamiętałem, chociaż podczas oprowadzania było ich więcej). Snycerski ołtarz powstał około połowy XVII w., a przed 1664 r. został odnowiony przez kanonika warmińskiego Alberta Nowowiejskiego. Zapewne wtedy trzony kolumn i ich cokoly zostały pokryte dekoracją w stylu orientalnym, przypominającą chińskie i japońskie kompozycje ornamentalno-kwiatowe wykonane w technice laki. Nasz przewodnik podkreślił oryginalny charakter tej dekoracji, ale uwagę słuchaczy skupił na łacińskiej inskrypcji, umieszczonej na purpurowej powierzchni oprawionego w złoto wazonu z kunsztownie ułożonym bukietem kwiatów, który był namalowany na powierzchni cokołu jednej z kolumn od strony bocznej nawy. Gdyby nie wskazówka naszego cicerone, nikt z nas by nie zauważył owej złotem pisanej inskrypcji: *Ad te de luce vigilo* – czuwam/wyglądam ciebie od wschodu [słońca]. Wychodząc od tego wersetu *Psalmu 62* (według Wulgaty, co stwierdziłem dopiero po latach), ksiądz Cesarz roztoczył przed nami romantyczną opowieść o artyście z Dalekiego Wschodu, który przed wiekami pojawił się we Fromborku i tu stracił głowę dla urody jednej z miejscowych panien. Gdy poprosił o jej rękę, usłyszał, że aby mógł zostać jej mężem musi udowodnić, że jest prawdziwym mistrzem i stworzyć dzieło równie piękne jak ta, o której rękę się stara. Mistrz ze Wschodu wykonał wówczas dekorację ołtarza św. Augustyna we fromborskiej katedrze. Jednak dumna panna stwierdziła, że dzieło, jakie jej zaprezentował, jest zbyt skromne, aby mógł mieć ją za żonę. Wówczas mistrz postanowił udać się do swojej ojczyzny na Wschodzie i u tamtejszych mistrzów udoskonalić swoje umiejętności, po czym wrócić i stworzyć dzieło godne jej ręki. Wyruszył zatem w podróż, z której nigdy miał już nie powrócić. Gdy czas mijał, a mistrz nie wracał, dumna panna pożałowała swojej lekkomyślności i pychy. Wówczas, na jednym z wazonów namalowanych w ołtarzu ręką mistrza, miała wypisać owe słowa: *Ad te de luce vigilo...* Słuchając tej opowieści, mimowolnie zaczęliśmy spoglądać na wirtuozerię dekoracji ołtarza – jaką miał wykonać wschodni mistrz – pełnym tęsknoty spojrzeniem fromborskiej mieszczyki.

Nikt, poza księdzem Eugeniuszem Cesarzem, nie opowiadał tej historii o wschodnim mistrzu, dumnej fromborczance i łączącej ich tajemniczej inskrypcji. Nigdy też w późniejszym okresie nie natknąłem się na ślad tej historii – ani w przekazie ustnym, ani też w publikacjach na temat zabytków fromborskiej kate-

⁴ Salezianie nie prowadzili już we Fromborku Niższego Seminarium Duchownego, ale nadal opiekowali się katedrą i duszpasterzowali w przykatedralnej parafii. W latach 70. XX w. proboszczem parafii i dyrektorem wspólnoty był ks. Jan Bednarz – muzyk i koncertujący organista. W tym momencie należy przywołać postać salezjanina ks. Józefa Sianko – on to jesienią 1960 r. rozpoczął sukcesywny remont fromborskich organów, które w efekcie podźwignął do poziomu instrumentu, na którym można było wykonywać profesjonalne koncerty organowe i dokonywać nagrań płytowych. Swoje prace oraz zarys historii fromborskiego instrumentu ks. Józef Sianko opublikował w artykule (Sianko 1970).

dry. Przywołałem to spotkanie sprzed ponad 40 lat oraz zasłyszaną wówczas opowieść, aby pokazać osobę księdza Cesarza od mało znanej nam, jego uczniom, strony. Jako przewodnik oprowadzał turystów ze swadą, dowcipnie i fantazyjnie – o czym świadczy ta historia, którą (jestem o tym przekonany) stworzył sam, zainspirowany orientálną formą dekoracji ołtarza i obecną w niej intrygującą inskrypcją łacińską.

Z perspektywy tego zdarzenia wiem dziś, że dla nas, podczas lekcji, ks. Cesarz występował w masce obowiązkowej powagi, rzeczowości, dokładności i bezwarunkowo obowiązujących zasad. Na zajęcia przychodził zawsze punktualnie. Nigdy nie siadał za biurkiem wykładowcy, lecz przez cały czas lekcji spacerował po sali pomiędzy naszymi stolikami. Jego zaokrąglone plecy stwarzały wrażenie, że jest lekko pochylony. Gdy stawał przy naszych stolikach, aby zadać pytanie któremuś z uczniów, ten mógł sądzić, że nauczyciel pochyla się nad nim, mówiąc tylko do niego: – *Powiedz mi, jak to będzie po łacinie...* Podczas lekcji trzymał w dłoniach wysoko uniesiony, niemal tuż pod brodą, otwarty podręcznik w oliwkowych okładkach z białym napisem *Vox latina*, w którym znajdowały się teksty łacińskich czytanek – dziewiczy dla większości z nas las słów i zawitych zdań⁵.

W gęstwinę tego lasu ksiądz Cesarz wprowadzał nas krok po kroku, z właściwą sobie systematycznością, cierpliwością i dydaktycznym mistrzostwem. Zawsze rozpoczynał lekcję od sprawdzenia, jak opanowaliśmy zadane uprzednio słówka, następnie przepytował z gramatyki. Jedną z jego ulubionych fraz do odmiany, zawierającą przymiotniki i rzeczownik różnych deklinacji, była *magna nobilis res*. Słówka i gramatyka to był osobliwy „bieg z przeszkodami”, który każdy z nas musiał pokonać – konsekwentny i sprawiedliwy w ocenach ksiądz Cesarz sumiennie pilnował (sobie tylko znanego) porządku odpytywania. Dla tych, którzy nie nauczyli się zadanego materiału, karą była „zdawka” na rekreacji, czyli w czasie wolnym po obiedzie. Cesarz, bo tak od jego nazwiska przeżywalimy naszego preceptora, nienauczonemu polecał spokojnym głosem w tonie bezdyskusyjnym: – *Przyjdiesz z tym do mnie jutro po obiedzie!*

Jak już wyżej wspomniałem, ksiądz Eugeniusz Cesarz był mistrzem dydaktyki i uosobieniem spokoju. Nie pamiętam, aby podczas lekcji dał się wyprowadzić z równowagi – zawsze opanowany, z powściągliwym uśmiechem na ustach, stwarzał wrażenie, że każdy gest i reakcja są w jego zachowaniu pod kontrolą i usystematyzowane – podobnie jak całe jego życie. W nauczaniu łaciny kładł nacisk na systematykę i logikę myślenia. Wykorzystywał też metodę przyswajania reguł gramatycznych przy pomocy wierszowanych sentencji lub charakterystycznych skojarzeń, w rodzaju: *Drzewa, kraje, wyspy, miasta, są rodzaju jak niewiasta*, albo: *Rodzina z psem i wieszczem to rzeczowniki należące do grupy spółgłoskowej*

⁵ Był to podręcznik dla I klasy liceum ogólnokształcącego autorstwa Wiktora Steffena i Jana Horowskiego, składający się z dwóch części: część 1. zawierała teksty, część 2. słówka i gramatykę. Podręcznik ten miał wiele wydań nakładem Państwowego Zakładu Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych w Warszawie.

III deklinacji. Zdanie: *Rzym na siedmiu pię-trzy się wzgórzach*, pozwoliło nam zapamiętać na zawsze datę założenia Rzymu w 753 r. przed Chr. W drugiej połowie roku naszej nauki, po przebrnięciu przez principia gramatyki i opanowaniu podstawowego zasobu słów, ksiądz Cesarz zaczął nas wtajemniczać w alchemię reguł składni łacińskich zdań. Wciąż pamiętam, jak podczas rozbioru zdania przerywał odpowiadającemu, aby zwrócić jemu – a przez to nam wszystkim – uwagę, że po *ut* rozpoczyna się zdanie celowe z koniunktywem, a po zaimku *qui/quae/quod* – zdanie względne, podrzędne w stosunku do zdania głównego.

Wspominając te zajęcia, mam przed oczami księdza Cesarza, który – jak dyrygent nad orkiestrą – panował nad harmonią składni łacińskich zdań, odkrywając przed nami sens kolejnych słów i zawiłych fraz. Pod jego przewodnictwem „krążyliśmy nad tymi tekstami jak stado zbłąkanych ptaków, wydziobując podmiot, orzeczenie, a potem przydawki, dopełnienia i okoliczniki. Z gąszczu zdań pobocznych wyłuskivaliśmy zdanie główne, porządkowaliśmy czasy ...” (Herbert 2000, 185).

Pokonując przed laty kolejne zakręty na „łacińskim torze przeszkód”, niektórzy z nas stawiali pytania o sens zmagania z martwym – jak mawiano – językiem Cycerona, Augustyna i Hieronima. Po reformach zaistniałych w Kościele po Soborze Watykańskim II łacina zniknęła z liturgii, nie była już też używana w seminaryjnej dydaktyce – pozostała jako lektorat obcego języka, promowany przez Watykan w oficjalnym *Ratio Studiorum* dla seminariów duchownych. Ksiądz Eugeniusz Cesarz nie podejmował publicznie dyskusji na temat zasadności nauczania alumnów języka łacińskiego. Na pewno łacina nie była jego jedyną pasją. Swoje zadanie nauczyciela języka łacińskiego realizował w duchu posłuszeństwa z pełnym zaangażowaniem i poświęceniem. Ksiądz Stanisław Szmidt, wykładowca łaciny w Wyższym Seminarium Duchownym w Łądzie, a wcześniej wychowanek księdza Cesarza w Niższym Seminarium we Fromborku, tak scharakteryzował dydaktyczne zaangażowanie księdza Eugeniusza Cesarza, i jego osobę jako nauczyciela, we wspomnieniu o nim: „Był urodzonym nauczycielem, każdą lekcję nie tylko starannie przygotowywał, ale naprawdę przeżywał. Udana lekcja sprawiała mu niekłamaną satysfakcję. Potknięcia uczniów, nieuwaga, niezrozumienie napały go prawdziwym bólem. Każda nasza rozmowa rozpoczynała się zawsze od nauki i postępu uczniów w nauce, a w łacinie szczególnie. (...) Był też człowiekiem pokornym. Od dziewiętnastu lat zapraszał mnie na egzaminy z języka łacińskiego najpierw do Woźniakowa, a potem do Czerwińska, aby – jak mawiał – nadać im wyższą rangę. Uzgadniał podręczniki, program nauczania, wspólnie jeździliśmy na wszelkie zjazdy łacinników, a przecież byłem jego uczniem i wychowankiem jeszcze z Fromborka. Umiał łączyć życzliwość, szacunek, a równocześnie być sobą” (Szmidt 1988, 113-114).

Poproszony kiedyś przez księdza Cesarza o pomoc w zawieszeniu na ścianie jego czerwińskiego pokoju obrazka z widokiem Wilna, który właśnie otrzymał, przypadkowo dowiedziałem się o jego miłości do matematyki, z którą się nie rozstawał. Na biurku zauważyłem otwarty zbiór zadań z algebry oraz zeszyt, w któ-

rym rozwiązywał matematyczne zadania. Zapytany przeze mnie, dlaczego to robi, odpowiedział, że codziennie, po śniadaniu, stara się rozwiązać porcję zadań z matematyki, co czyni dla przyjemności oraz dla utrzymania umysłu w dobrej kondycji dla sprawnego myślenia. Wyjawił mi wówczas swoje poglądy na temat korzyści dla formacji intelektualnej uczniów, jakie niesie nauczanie ich matematyki i łaciny. Uważał, że matematyka i łacina to dyscypliny siostrzane, jeśli chodzi o system ich nauczania oraz ich oddziaływanie na umysł młodego człowieka. Obie wymagają wysiłku woli w systematycznej pracy, kształtują umiejętność logicznego myślenia oraz – co szczególnie podkreślił – rozwijają myślenie abstrakcyjne. Nie dziwi mnie dzisiaj, że, sam będąc wzorem systematyczności, jednymi z pierwszych mądrości łacińskich, jakie wpał swoim uczniom, były sentencje: *Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo* – kropla drąży kamień nie siłą, lecz częstym spadaniem, oraz *Repetitio est mater studiorum* – powtarzanie jest matką wiedzy.

Spokojne i nacechowane ładem i harmonią życie księdza Eugeniusza Cesarza zakończyło się tragicznie w 1988 r. Od kilku już lat z entuzjazmem wyruszał w okresie wakacji do Wilna i na Wileńszczyznę. Taką podróż planował także w tym feralnym roku, dlatego 18 maja udał się wraz z ks. Zbigniewem Małanem i kl. Janem Rymarem samochodem do Płocka, aby złożyć wnioski o wydanie mu paszportu. Podczas podróży, pod Wyszogrodem, doszło do tragicznego w skutkach wypadku samochodowego, w którym dwaj towarzysze ks. Cesarza zginęli na miejscu, a on, mimo wysiłków lekarzy, zakończył życie w szpitalu w Płocku cztery dni później, 22 maja. Na miejscu tego tragicznego zdarzenia (dziś znajduje się tam rondo komunikacyjne) współbracia z Czerwińska ustawili metalowy krzyż osadzony w głazie, na którym zostały uwiecznione ofiary wypadku – na pierwszym miejscu wymieniony jest śp. ks. Eugeniusz Cesarz. Obok jego nazwiska należałoby dopisać: *verus vir iustus*.

BIBLIOGRAFIA:

- Herbert, Zbigniew. 2000. Lekcja łaciny. W: Zbigniew Herbert, *Labirynt nad morzem*, 167-197. Warszawa: Fundacja Zeszytów Literackich.
- Sianko, Józef. 1970. Barokowe organy w katedrze fromborskiej, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 1970, 1, 95-122.
- Szmidt, Stanisław. 1988. Śp. Ks. Eugeniusz Cesarz, *Biuletyn Salezjański Nostra*, 1988, 293/294, 111-115.